

Miejska Galeria Sztuki.



Dyr. Marjan Dienstl-Dąbrowa
twórca Miejskiej Galerji Sztuki.

Do nielicznego grona jednostek, które waleśnie przyczyniły się do podniesienia poziomu kultury naszego miasta, należy zasłużony dyrektor „Galerji Sztuki”, Marjan Dienstl-Dąbrowa.

Urodził się w Przemyślu. Po odbyciu studjów gimnazjalnych we Lwowie i w Sanoku wydział filozoficzny (historja sztuki)

ukończył w Monachjum. Dalej kontynuuje swe studja w Florencji i Paryżu. W r. 1908 wydał pierwszą swą pracę historyczną „Ryszard Wagner a Polska”, w której odkrył, że Wagner miał zamiar napisać operę „Kościuszko” oraz przedstawił genezę powstania uwertury „Polonia”. O książce tej wyrażała się prasa niemiecka i francuska z pełnym entuzjazmem.

W rok potem wydaje Dąbrowa nakładem „Atheneum” pracę p. t. „Znaczenie Wyspiańskiego dla zdobnictwa polskiego”.

W roku 1909 przenosi się do Warszawy, gdzie jest współpracownikiem szeregu pism stołecznych oraz współredaktorem „Złotego Rogu” i „Wsi i Dworu”. W tym okresie zajmował się studjami nad reformą dekoracji sceny (pierwszy w Polsce) i zamiary swoje realizował na scenie teatru „Rozmaitości”, inscenizując na sposób nowożytny „Fryderyka Wielkiego”, Nowaczyńskiego.

Bezpośrednio przed wojną był kierownikiem „Teatru Nowoczesnego” oraz prowadził zamknięty następnie przez władze rosyjskie artystyczny teatr Kukielek, w skład programu którego wchodziły opery Beethovena, Mozarta, Pergolesiego i t. d.

Wybuch wojny światowej zastał go w Warszawie; po przedostaniu się do Austrii bierze udział jako oficer armji austriackiej w obronie Przemyśla, poczem ranny, razem z załogą twierdzy dostaje się do niewoli rosyjskiej. Przebywa jako jeńiec w Ufie i Bugulmie i działalnością, swą narodową wśród jeńców oficerów i żołnierzy Polaków naraża się na prześladowanie władz austriackich i zostaje oskarżony o zdradę stanu.

W r. 1917 ucieka z obozu koncentracyjnego do Moskwy, gdzie jest współpracownikiem „Głosu Polskiego” oraz prezesem „Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich” w Moskwie. W maju 1918 r. przedostaje się na Murmań, gdzie wstępuje w szeregi wojska polskiego, poczem drogą morską przez Anglję dostaje się do Francji.

Dowództwo armji gen. Hallera wysyła go z misją wojskową do Włoch, gdzie organizuje armję polską, rekrutującą się z Polaków jeńców austriackich, liczących 37.000 szeregowych i 100 oficerów. Za owocną działalność i pierwszorzędną dla państwa pracę organizacyjną otrzymuje rangę podpułkownika oraz najwyższą ilość odznaczeń od swego dowódcy gen. Hallera.

W r. 1919 wraca z wojskami polskimi do kraju, gdzie w sztabie gen. Hallera pełni służbę szefa III oddziału.

W r. 1920 wydaje miesięcznik, poświęcony sprawie połączenia Pomorza do Polski p. t. „Straż nad Wisłą”. W armji ochotniczej obejmuje dział propangandowy, z którego wywiązuje się z zadziwiającem poświęceniem — rezultatem.

Po ukończeniu wojny na własne żądanie przechodzi do rezerwy i zajmuje się w dalszym ciągu redagowaniem „Straży nad Wisłą”.

W 1924 r. przybywa do Łodzi i tu na skutek zaproszenia przez prez. ś. p. Cynarskiego rozpoczyna swą działalność jako dyrektor „Miejskiej Galerji Sztuki”.

Obok swojej chwalebnej, pierwszorzędnej pracy kulturalnej, obok owocnych wysiłków nad krzewieniem sztuki w naszym mieście, stoi dyr. Dienstl-Dąbrowa na czele tak poważnych towarzystw społecznych, jak „Związek oficerów rezerwy”, „Liga Morska i Rzeczna” i „Towarzystwo im. Dąbrowskiego” **Miecz.**

Miejska Galeria Sztuki.

Łódź, miasto pracy i wysiłku fizycznego, nie posiada muzeów i galerij, które w życiu kulturalnem innych miast odgrywają pierwszorzędną rolę, krzewiąc zamiłowanie do sztuki, uszlachetniając duszę zwiedzających.

Zanim zdobędziemy się na wielkie muzeum sztuki, godne półmilionowego miasta, musimy zadowolić się skromną „Miejską Galeryą Sztuki”. Instytucja ta, założona trzy lata temu, pod sprężystą dyрекcją M. Dienstl-Dąbrowy spełnia jaknajchlubniej swoje zadanie. Wystawiono w niej obrazy całego szeregu artystów-malarzy tej miary jak: Skoczyła, Mehoffer, Jarocki, Sidulski, Weiss, Wodzinowski, Rychter-Janowska, W. Hoffman, Malczewski, Głukowicz i t. d. Dalej zbiorowe wystawy malarzy polskich, podhalańskich, malarzy łódzkich i inne.

Podajemy fragmenty niektórych najciekawszych wystaw.



Józef Chelmoński Karczma



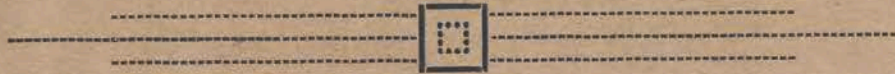
Zymunt Ajdukiewicz

W drodze



Józef Chelmoński

„Na wsi”.



Józef Chelmoński

„Targ koni”.





Zygmunt Ajdukiewicz.

Przed murami Konstantynopola.



Zygmunt Ajdukiewicz.

Na stepie.



F. F.

Jedno małe ale...

Oboje byli młodzi i kochali się bardzo.

Dla niego była ona wszystkim, jedynym słońcem w życiu, jedynym jasnym promieniem, bo była jego pierwszą miłością.

Pomimo stosunkowo młodego wieku zaznał w życiu wiele, zakosztował dużo uciech życiowych, które napoiły go sporą dozą rozgoryczenia i pesymizmu.

Pozostał mu po tem wszystkim jeno niesmak, to też kiedy ją spotkał po raz pierwszy, taką słodką, wiośnianą, serce zabiło mu żywszem tempem.

Początkowo bawiła go ta miłość, tak jak ongiś — dzikie bachanalje z damami z półświatka, bo była dlań nowością, ale z biegiem czasu zaczął to uczucie traktować poważniej, poważniej, aż wreszcie doszło do tego, że stała się dla niego czemś niezbędnym, że dotyk jej małych rączek zwiewał mu smutek z czoła a szczebiot jej, był dla niego muzyką niebiańską.

Dla niej był on początkowo okazem z innego świata, który ją nęcił i brał; podobała jej się jego nonszalancja, śmiałość poglądów, powiedzeń; brał ją jego dawniejszy tryb życia rozwiązyły i lekkie.

Lecz i w jej uczuciu z biegiem czasu zaszły zmiany, zaczęła mu odpłacać miłością za miłość, słowem wytworzyłoby się między nimi idealne współżycie i harmonja, gdyby... gdyby nie jedno małe ale...

Kochał ją bardzo i nie zdradził jej nigdy, od czasu, gdy ją poznał nie spojrzał nawet na inną kobietę ale...

Ale miał starych, wiernych kompanów dawnych birbantek, którzy od czasu do czasu ciągnęli go na niewinną wódkę do jakiejś retsauracji.

Często, nie mogąc się oprzeć, szedł z nimi, ale szedł nie dla wódki, bo ta go nie nęciła, ale... dla kompanji.

Wiedział o tem dobrze, że gdy jego najmilsza się o tem dowie, zmartwi się bardzo, to też nigdy nie wspominał słówkiem o tych swoich wycieczkach.

Miał jednak pecha, bo liczni znajomi donosili o tem jego wybrance, która znając jego dawny tryb życia, domyślała się stokroć gorszych, niż w rzeczywistości, rzeczy.

Harmonja zepsuła się nieco, wytworzyła się atmosfera nieufności, a że oboje byli zazdrośni o siebie, pogarszało to jeszcze sytuację.

Próbowała z nim zerwać, bo te jego wycieczki robiły się częstsze, ale kiedy na klęczkach ze łzami w oczach obiecywał jej poprawę — przebaczyła mu.

W międzyczasie jedna z jej ciotek, zamieszkała w St. Moritz zaprosiła ją do siebie na miesiąc.

W normalnych warunkach odrzuciłaby tą propozycję bez wahania, ale teraz przyjęła ją skwapliwie.

Pojechała...

On został sam z swym bólem.

Tęsknił szalenie, nie jechał jednak, bo przed wyjazdem przyrzekł jej solennie, że nie przyjedzie.

Ale się zmienił.

Nie chodził na birbantki z kompanami, bo to, czego nie mogły zdziałać prośby i zaklęcia — zrobił ból i tęsknota.

Unikał ludzi, zasklepił się w sobie, a jedyną jego przyjemnością były listy od ukochanej.

Początkowo przychodziły często, codziennie, potem rzadziej, rzadziej, aż wreszcie zupełnie przestały przychodzić.

Gryził się i chudł, walczył z sobą; ból targał nim, lecz znosił go mężnie, tłumaczył sobie jakoś te przerwy w listach.

Aż wreszcie zmorzyła go przemożna tęsknota.

Za ostatnie grosze kupił bilet do St. Moritz i ruszył w ślad za ukochaną.

Dłużyła mu się nieznośnie podróż, a kiedy przybył wreszcie do celu podróży drżał cały ze zdenerwowania i niepewności.

Oslabiony kilkudniowem niejedzeniem doznał do willi, gdzie mieszkała pani jego serca, lecz nie zastał jej w domu.

Powiedzieli mu, że pojechała w góry.

Z płonącymi policzkami i zboląłem sercem skierował swe kroki w stronę siniejącego w oddali pasma górskiego.

Szedł, jak lunatyk, z oczyma wbitemi w śnieżną dal, szukając jej wszędzie.

Nagle usłyszał za sobą ostrzegawcze wołanie.

Obejrzał się i zadrzał...

Na małych saneczkach siedziała ona, przytulona do jakiegoś młodzieńca tryskającego zdrowiem i szczęściem, obejmującego ją ramieniem.

Szeptali coś do siebie, usta przy ustach i zatopieni w sobie zapomnieli o całym świecie.

Sanki zjeżdżały z wielkim impentem, lecąc wprost na niego, a on stał, zboląły, bezsilny.

W momencie, kiedy uczył silne uderzenie widział jej twarz blisko siebie...

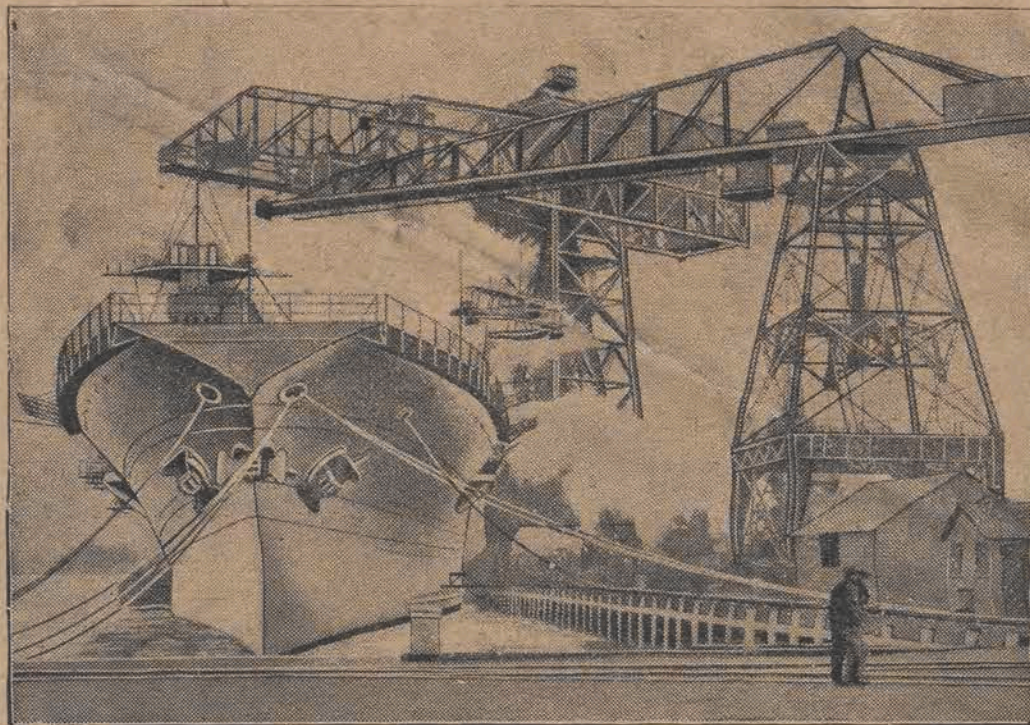
Kiedy w pobliskiej willi starano się zabandażować jego, zrytą płozami sanek, twarz słyszał, jak pochylona do ucha swego towarzysza, szeptała ze łzami w oczach.

— Tak, to było już dawno, kochałam go kiedyś... ale...

Więcej nic nie słyszał, bo srebrnopióry anioł śmierci zaoszczędził mu tego ostatniego bólu.

Tłum: J. W.

Ameryka zbroi się na gwałt.



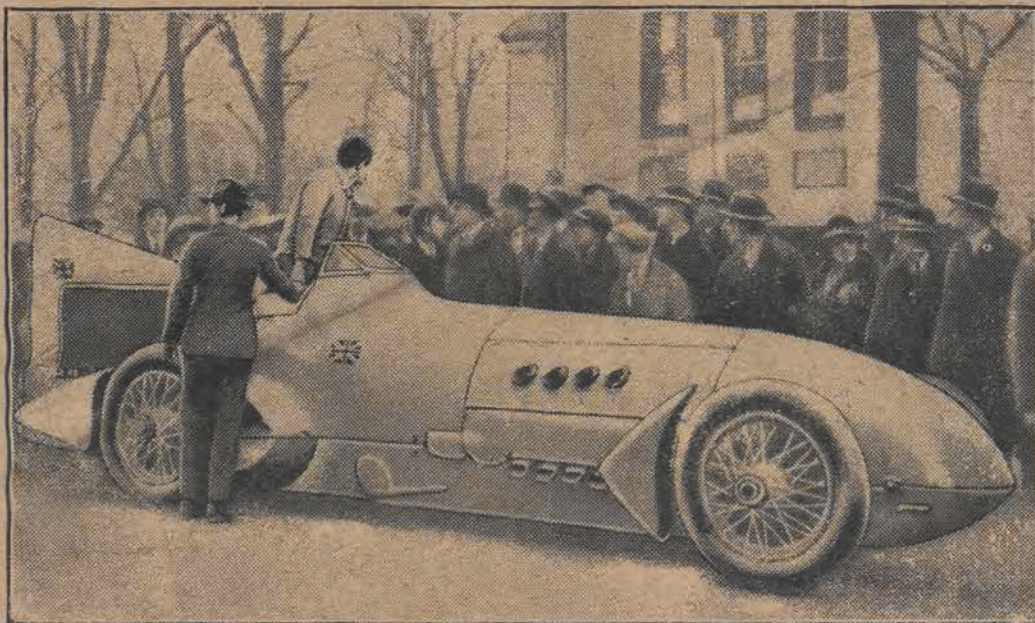
Wielki 250-tonnowy dźwig ładuje aeroplany bojowe na pokład potężnego pancernika „Saratoga”. Jak widać z powyższego, Ameryka, mimo zapewnień i rozmaitych paktów, zbroi się na gwałt.

Londyn w żałobie.

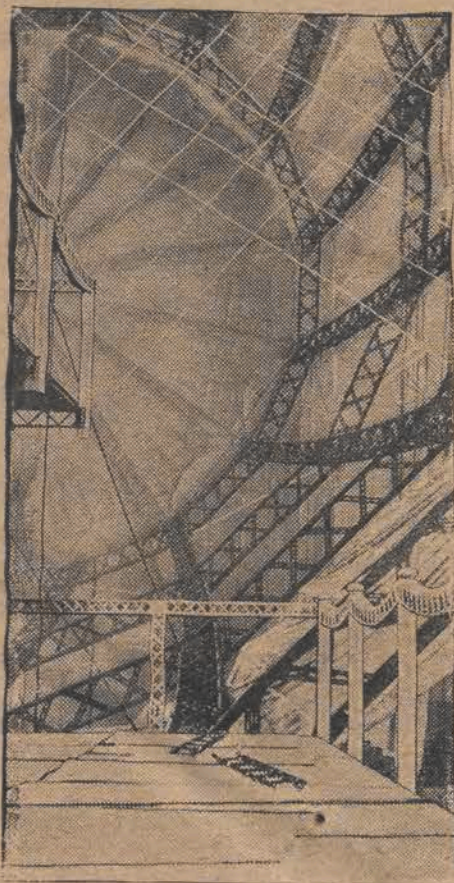


Przeszło 100-tysięczny orszak odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku 4 ofiary katastrofalnej powodzi, jaka nawiedziła Londyn t. j. siostry Florence, Lillian, Rosina i Doris Harding. Zdjęcie nasze przedstawia kondukt żałobny obok pomnika poległych żołnierzy.

**Z najnowszych zdobyczy techniki.
Samochód, który robi 400 klm. na godzinę.**



Kpt. Malcolm Campbell, na skonstruowanym przez siebie wozie, zaopatrzonym w motor o sile 900 H. P., chce pobić dotychczasowy rekord światowy szybkości.



Londyn-Nowy-Jork.

„Samolot czeka, proszę wsiadać“.

W imieniu angielskiego towarzystwa awiacyjnego udał się do Nowego-Jorku dyrektor Burney, aby podpisać z kapitalistami amerykańskimi ostateczną umowę, dotyczącą budowy statków powietrznych, któreby utrzymywały stałą komunikację między Ameryką i Londynem. Czas podróży z Londynu do Nowego-Jorku obliczony jest na 38 godzin, a cena biletu ma wynosić 100 funtów angielskich od osoby. Nasze zdjęcie przedstawia wnętrze takiego napowietrznego kolosa, który wkrótce będzie wykończony.

Dział Rozrywek Umysłowych.

Rozwiązanie zadania karnawałowego.



I nagroda — p. Hania Szczypińska, ul. Napiórkowskiego 77.

II nagroda — p. R. Kimmel, Ruda, ul. Reymonta 38.

III nagroda — p. Stefania Czeszkowa, ul. Abramowskiego 38.

IV nagroda — H. Dymkowski, ul. Brzezińska 93.

BILETY WIZYTOWE.

STAN. KINE

Czem jest ten pan?

WILLI KATYSBER

Czem jest ten pan?

MELA KARCZ

Czem jest ta pani?

ZOSINKA KŁOC

Czem jest ta pani?

Za trafne rozwiązania Redakcja „Hasła Łódzkiego” przeznaczą 4 nagrody:

- I. 2 książki
- II. Książka
- III. 2 bilety do kinoteatru „Odeon”
- IV. 2 bilety do kinoteatru „Resursa”.

Rozwiązania wraz z załączonym kuponem w dzisiejszym numerze „Hasła” w zamkniętych kopertach z napisem „Dział rozrywek umysłowych”, należy składać w Redakcji „Hasła Łódzkiego”, Al. Kościuszki 73, do środy dnia 8-go lutego 1928 r. do godz. 7 wiecz.